



Ministerstwo
Obrony Narodowej

ROČZNICA WYBUCHU POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

POLSKA 4 BROJNA

Warszawa, 1 sierpnia 2026

Dziś

**Narodowy Dzień
Pamięci Powstania
Warszawskiego**

– polskie święto państwowe
obchodzone corocznie 1 sierpnia,
poświęcone upamiętnieniu boha-
terskiego zrywu żołnierzy Polski
Podziemnej i ludności stolicy.

GODZINA

W



GODZINA „W”

W piosence „Godzina »W«” zespół Lao Che śpiewa: „Tramwajem jadę na wojnę, / tramwajem z przedziałem »Nur für Deutsche«, / z pierwszosierpniowym potem na skroni, / z zimnem lufy Visa w nogawce spodni, / siekiera, motyka, piłka, szklanka, / biało-czerwona opaska moja – opaska na ramię powstańca, / w kieszeni strach, orzełek i tytoń w bibule, / ja nie pękam, idę w śmierć ot tak – na krótką koszulę”. Istotnie, większość powstańców myślała, że w bój idzie na krótką chwilę, by wywalczyć wolność Warszawie.



Piotr Korczyński

Wybiła godzina 17.00 we wtorek 1 sierpnia 1944 roku. W niektórych częściach miasta już wcześniej rozległy się strzały i detonacje wybuchających granatów. Trudno było wszędzie utrzymać dyscyplinę w oddziałach szykujących się do ataku na znienawidzonych w Warszawie niemieckich okupantów. Zresztą w większości wypadków to właśnie Niemcy inicjowali przyspieszenie powstańczej Godziny „W”; chcieli np. aresztować podejrzane wyglądających młodych ludzi, ściskających pod płaszczami coś wyglądającego na broń. Rzeczywiście,

w większości wypadków była to broń, którą wreszcie po pięciu latach horroru żołnierze podziemnej armii mogli skierować otwarcie w pierś wroga.

Zaczęło się

Pierwsze chwile powstańczej Warszawy to była mieszanina walki, entuzjazmu i nadziei, że stolica, a za nią cały kraj zyskają upragnioną wolność. W oknach warszawskich kamienic pojawiły się biało-czerwone flagi, a ich mieszkańcy pozdrawiali powstańców idących w bój lub już walczących i wiwatowali na ich cześć. Nikt nie przypuszczał, jaki dramat czeka niepokorne miasto, że faktycznie, jak w 1939 roku, sprzysięgną się przeciw niemu ponownie dwa totalitaryzmy. W Godzinie „W”

Warszawiacy zyskali nadzieję, która wielu trzymała przy życiu przez kolejne 63 dni krwi i chwały...

Oddajmy w tym miejscu głos weteranom Powstania Warszawskiego, którzy wspominają Godzinę „W”. Tak pierwsze chwile walki zapamiętał podpułkownik Henryk Kokosza „As”, który jako starszy saper Plutonu 1662 praskiej AK zdobywał tzw. Małą PAST-ę na ulicy Brzeskiej 24: „Do powstania poszedłem, w porównaniu z innymi, nieźle uzbrojony – miałem za pasem parabelkę [pistolet Parabellum 9 mm], a w kieszeni kilkanaście sztuk amunicji i jedną »flipinkę« [granat]. Z tą bronią stałem się na koncentrację naszej kompanii na ulicę Żąbkowską 13. Moim pierwszym zadaniem po Godzinie »W« było ubez-

pieczanie atakujących »małą PAST-ę«, by ich Niemcy nie zaszli z boku lub tyłu. Pierwsze natarcie się załamało. Dopiero za drugim razem nasz pluton szturmowy zdołał wdrzeć się do budynku. Kiedy nasi byli już w środku centrali, zauważyłem, że od strony monopolu spirytusowego, przy Żąbkowskiej 20, biegną przygarbieni żołnierze. Po ich nawoływaniach poznałem, że to ronowcy [kolaboranci z RONA]. Wygarnąłem do nich z mojej parabelki, i mimo że przez znaczną odległość strzały były niecelne, wystarczyły, by ich odstraszyć – wycofali się z powrotem do monopolu. Po chwili dostrzegłem niemieckiego żandarma, który starał się wskoczyć w bramę pobliskiej poczty. Zauważyłem w jego rękach peem i granaty za pasem. Strzeli-

Powstanie Warszawskie to testament wolności dla kolejnych pokoleń Polaków

1 sierpnia, gdy w całej Polsce rozlegają się syreny Godziny „W”, zatrzymujemy się, by oddać hołd bohaterom jednego z najważniejszych wydarzeń w dziejach naszego narodu. W 82. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego z najwyższym szacunkiem wspominamy żołnierzy, sanitariuszki, łączniczki, harcerzy oraz mieszkańców stolicy, którzy stanęli do nierównej walki o wolną i niepodległą Polskę. Powstanie Warszawskie na trwałe wpisało się w historię Rzeczypospolitej. Jest symbolem odwagi, poświęcenia i niezłomnej wiary w wolność. Przez 63 dni powstańcy prowadzili heroiczną

walkę przeciwko niemieckiemu okupantowi; wierzyli, że ich wysiłek pozwoli przywrócić Polsce pełną suwerenność i ocalić jej niepodległy byt państwowy. Był to największy zryw zbrojny ruchu oporu w okupowanej Europie podczas II wojny światowej oraz zwieńczenie wieloletniej działalności Polskiego Państwa Podziemnego.

Historia Powstania Warszawskiego jest jednak nie tylko opowieścią o bohaterstwie. To także historia ogromnej ceny, jaką przyszło zapłacić za marzenie o wolności. Śmierć poniosło co najmniej 180 tys. mieszkańców stolicy, a Warszawa została niemal doszczętnie

zniszczona. Żadne inne polskie powstanie ani narodowy zryw nie przyniosły w tak krótkim czasie tak wielkich strat ludzkich i materialnych. Dlatego pamięć o Powstaniu Warszawskim pozostaje dla nas źródłem zarówno dumy, jak i refleksji nad dramatycznymi wyborami, przed którymi stawały pokolenia Polaków.

Mimo militarnej klęski Powstanie Warszawskie odniosło zwycięstwo moralne. Determinacja jego uczestników stała się fundamentem narodowej pamięci i źródłem siły dla kolejnych pokoleń. To właśnie dzięki takim świadectwom odwagi i przywiązania do Ojczyzny Polacy

ŻOŁNIERZY

3



Fot. domena publiczna

kena przy zbiegu ulic Mireckiego i Karolkowej]. W tej sytuacji dowódca naszego plutonu podporucznik Tadeusz Huskowski »Tadeusz« zdecydował, że przyłączymy się do miejscowego oddziału, i tak staliśmy się częścią Plutonu 226 »Żniwiarza«, zresztą »Tadeusz« później został jego dowódcą. W plutonie przywitano nas z otwartymi ramionami, tym bardziej że byliśmy nieźle uzbrojeni. »Tadeusz« przed wejściem do Plutonu 226 osobiście opróżnił nasz magazyn broni na Bielanach. Mnie przypadł karabinek Mausera, którym walczyłem do końca powstania. Do tej broni z magazynu doszła później jeszcze zdobyczna na Niemcach i w ten sposób dzięki drużynie Zośkowców cały Pluton 226 był bardzo dobrze uzbrojony».

Ruszyliśmy do walki

Porucznik Zygmunt Jatczak »Ryszard«, kedywiak, do powstania ruszył jako żołnierz batalionu »Miotła«: »Przed powstaniem przez trzy dni stawiano nas w gotowości bojowej i ją odwoływano. Pierwszego sierpnia 1944 roku, pamiętam, siał wtedy deszcz, choć było ciepło, byliśmy na Hożej. Przyszedł do nas porucznik »Czarny« [Tadeusz Janicki] i powiedział: »Chłopaki, dziś nie będzie powstania, idźcie do domu«. Mama wtedy przygotowała mi obiad, było gdzieś przed godziną trzecią. Nagle przyjechał Rysiek Sitnik na rowerze i mówi: »Zygmunt, ubieraj się, powstanie!«. I tak się zaczęło, choć właściwie początek był jeszcze przed wybuchem, bo nasz oddział miał zbiórki na rogu Nowolipki i Wolności, w budynku fabryki Kamlera. Tym samym, w którym swój sztab miał komendant główny AK, generał Tadeusz Komorowski »Bór«. Ja wtedy o tym nie wiedziałem, ale stanowiliśmy jego obstawę. I właśnie do tego budynku po szesnastej przyjechali po coś banschutz [straż kolejową] i wywiązała się strzelanina. Na szczęście w Godzinę »W« przyszły nam na pomoc inne oddziały i nas wsparły».

Major Zbigniew Piasecki »Czekolada« przed powstaniem służył w Szarych Szeregach, a 1 sierpnia 1944 roku stał się żoł-

nierzem batalionu »Ruczaj«: »Wybuch powstania zastał mnie w drodze na Mokotów, gdzie była nasza harcerska baza. Szedłem tam razem z kolegą ulicą Marszałkowską. Pamiętam dobrze stojących w bramach ludzi i niemieckie patrole – motocyklistów jeżdżących tam i z powrotem. Ci ludzie w bramach zaczęli nas ostrzegać: »Chłopcy, nie idźcie dalej, bo na placu Zbawiciela Niemcy łapią takich jak wy młodych i zamykają w kościele«. Wobec tych wieści nie zatrzymaliśmy się, ale zaczęliśmy kluczyć bocznymi ulicami. Przechodząc przez róg Koszykowej i Mokotowskiej, zauważyliśmy, że w bramie stoi oddział powstańców. Mówię wtedy do kolegi: »Słuchaj, Rysiek, nie idźmy dalej, bo wpadniemy w łapy Niemców. Przyłączmy się do tego oddziału«. I tak zrobiliśmy. Oni chętnie się zgodzili, a czekali akurat na swego dowódcę, który lada chwilę miał do nich dołączyć. Jak się zaraz okazało, to był oficer zawodowy »Long« [Karol Gomułka]. I rzeczywiście, po chwili zjechał przed bramę mały busik z przyczepą krytą plandeką. W nim »Long« przywiózł dla swoich ludzi amunicję i broń. Ja dostałem wtedy od niego stary rewolwer z pięcioma kulami w bębunku, a kolega – granat. I tak uzbrojeni ruszyliśmy do walki w batalionie »Ruczaj«».

Byłem kuchcikiem

Pułkownik Czesław Lewandowski do powstania szedł jako harcerz Szarych Szeregów: »W to, że Niemcy przegrają, nie wątpiliśmy ani przez chwilę, ale pewności, że ich przegrana jest już blisko, nabraliśmy wiosną 1944 roku. Informacje z nasłuchu radiowego i konspiracyjna prasa mówiły o coraz liczniejszych klęskach armii Hitlera zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie. Młodzież rwała się do walki, Warszawa dosłownie zmieniała się w beczkę prochu. Latem do miasta już wyraźnie zbliżał się sowiecki front. W lipcu na ulicach pojawiły się masy uciekającego ze wschodu wojska niemieckiego. To już nie była ta butna armia z września 1939 roku, waląca obcasami w bruk na defiladzie zwycięstwa, lecz brudni i ranni obszarpancy.

Między Niemcami było sporo żołnierzy węgierskich. Dostaliśmy polecenie od dowództwa, by w miarę możliwości skupować od nich broń i amunicję. Nie było to trudne [...]. 28 lipca moja drużyna otrzymała rozkaz zgrupowania się w szkole na ulicy Czarnieckiego na Żoliborzu. Zebrało się ponad sto osób – z plecakami lub torbami wypełnionymi zapasami na kilka dni. Zakazano nam wychodzić na zewnątrz. Upchnięci w klasach liczyliśmy minuty do tego upragnionego rozkazu rozpoczęcia walki. Jednak po dobie ten rozkaz odwołano. Około południa 1 sierpnia ponownie otrzymaliśmy rozkaz stawienia się na punkt zborny o 17.00. Niestety, czasu było tak niewiele, że nie wszyscy zdążyli na tę godzinę, która okazała się Godziną »W«, przybyć. Ja też nie miałem tego szczęścia, czy nieszczęścia – trudno dziś zawyrokować, co by się stało ze mną, gdybym zdążył. [...] Udało mi się dotrzeć na Żoliborz dopiero w trzecim dniu powstania. Zgłosiłem się na powstańczy punkt werbunkowy w kinie Tęcza i jako małolata skierowano mnie do prac pomocniczych. Byłem listonoszem, kuchcikiem, pomocnikiem rusznikarza, lecz przez cały czas szukałem kontaktu z moją drużyną. Nie było jednak po niej śladu. W końcu dowiedziałem się, że na Żoliborzu walczy jeden pluton Zawiszaków. Chodziło o Pluton Bojowej Szkoły 227 Szarych Szeregów, w którego skład wchodziło kilka drużyn hufców żoliborskich. Średnia wieku w plutonie wynosiła 15–17 lat i pierwotnie przeznaczony był on do ochrony sztabu, ale praktycznie używano nas jako niezawodnego, bojowego odwodu. Tam, gdzie robiło się naprawdę gorąco i niebezpiecznie, wysyłano Pluton Bojowy Szkoły 227 Szarych Szeregów».

W tekście wykorzystano fragmenty wywiadów autora z powstańcami warszawskimi opublikowane w miesięczniku »Polska Zbrojna«.



Rys. Piotr Korczyński

przez dziesięciolecia zachowali wiarę w odzyskanie pełnej wolności. Powstańcy warszawscy stali się wzorami patriotyzmu, nauczycielami odpowiedzialności za państwo i symbolem niezłomności wobec przemocy oraz zniewolenia. Warto pamiętać, że Powstanie Warszawskie było wysiłkiem całego narodu. W walkach uczestniczyli żołnierze Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Armii Ludowej oraz innych formacji konspiracyjnych. Obok nich stanęły tysiące młodych ludzi bez wojskowego przygotowania, kierowanych poczuciem obowiązku wobec Ojczyzny. Ogromną rolę odegrały

także środowiska wiejskie i struktury ruchu ludowego. Komenda Główna Batalionów Chłopskich zajmowała się wydawaniem prasy podziemnej oraz, we współpracy z Komendą Główną AK, organizowała dostawy żywności dla mieszkańców. Działacze ruchu ludowego z terenów podwarszawskich, nie mając możliwości udzielenia walczącej stolicy wsparcia zbrojnego, jako pierwsi podjęli inicjatywę niesienia pomocy materialnej Warszawie. Po zakończeniu powstania mieszkańcy wsi udzielili wsparcia około 500 tys. wysiedlonych Warszawiaków. Liczne miasta i wsie okazywały solidarność z powstańcami; wyrażały uznanie

dla ich odwagi i angażowały się w różnorodne formy pomocy. Ta solidarność jest jednym z najpiękniejszych świadectw narodowej wspólnoty. Dziś, po 82 latach, Powstanie Warszawskie pozostaje nie tylko częścią naszej historii, ale także ważną lekcją dla współczesności. Uczy nas, że wolność nie jest dana raz na zawsze i wymaga odpowiedzialności, gotowości do poświęceń oraz konsekwentnego budowania siły państwa. Z doświadczeń powstańców płynie jasny wniosek – bezpieczeństwo Polski musi opierać się na trzech filarach: silnej i nowoczesnej armii, mocnych i wiarygodnych

sojuszach oraz świadomym, zjednoczonym społeczeństwem. To właśnie te priorytety stanowią fundament działań Ministerstwa Obrony Narodowej i całego państwa polskiego.

Cześć i Chwała Powstańcom
Warszawskim!

Władysław
Kosiński-
Kamysz,
Minister Obrony
Narodowej,
Wicepremier



PILOT W POWSTANIU WARSZAWSKIM

Takich sytuacji nie było dużo: doświadczony pilot przedwojennego lotnictwa wziął udział w walkach podczas Powstania Warszawskiego. W sierpniu 1944 roku Romuald Podwysocki „Ostoja” dowodził Batalionem im. Sowińskiego. Po kapitanie została wyjątkowa pamiątka.



Marek Kinasz

W cieniu pilotów tej klasy co Stanisław Skalski, Witold Urbanowicz czy Jan Zumbach – powszechnie znanych, posiadających najwyższe odznaczenia bojowe i cieszących się zasłużoną sławą – stoją nie mniej odważni polscy lotnicy. Nie wszyscy mają na koncie zestrzelenie wrogich maszyn, warto jednak o nich pamiętać.

Romuald Podwysocki to przedwojenny pilot podoficer, uczestnik wrześniowych walk, któremu po przegranej kampanii nie było dane przedostać się na Zachód, aby tam kontynuować walkę z Niemcami. I choć nie zasiadał za sterami samolotu, na terenie okupowanej Polski mógł pokazać, czym jest dewiza „Bóg – Honor – Ojczyzna”.

We wrześniu na „Czaplach”

Urodził się w 1905 roku w Żytomierzu, na terenie carskiej Rosji, w mieście znajdującym się niegdyś w granicach I Rzeczypospolitej. Od dzieciństwa marzył, aby zostać pilotem wojskowym. Jako 18-latek zgłosił się ochotniczo do wojska. Trafił do 1 Pułku Lotniczego w Warszawie. W lutym 1924 roku skierowany został do Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Zambrowie, a po roku, już jako kapral podchorąży rezerwy, wrócił do macierzystej jednostki. Kurs pilotażu w Szkole Pilotów w Bydgoszczy ukończył 14 marca 1928 roku. Został potem odkomenderowany na roczny kurs wyższego pilotażu w Grudziądzu, a w maju 1931 roku dostał się do oficerskiej szkoły dla podoficerów służby stałej w Bydgoszczy. Niestety, 7 lipca 1931 roku w wypadku lotniczym doznał poważnych urazów. Długotrwałe leczenie, rehabilitacja, a następnie przymusowy urlop sprawiły, że do służby w 1 Pułku Lotniczym powrócił dopiero po blisko dwóch latach.

Podwysocki wziął udział w kampanii wrześniowej. W stopniu starszego sierżanta walczył w 13 Eskadrze Towarzyszącej w ramach Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. Wykonywał loty rozpoznawczo-wywiadowcze i łącznikowe na samolotach RWD-14 „Czapla”. 7 września 1939 roku został awansowany na stopień podporucznika lotnictwa. Zaledwie tydzień później niemiecki Messerschmitt trafił pilotowaną przez niego maszynę serią pocisków. „Czapla” zapaliła się, pilot podjął więc decyzję o skoku ze spadochronem. Odpiął pasy, jednak na skok było już za późno, musiał lądować płonącą maszyną. Samolot uderzył w ziemię z taką siłą, że Podwysocki wypadł z maszyny i doznał poważnych obrażeń. Zajął się nim obecny w pobliżu niemiecki patrol sanitarny, ranny Polak trafił do jednego ze szpitali w Norymberdze.

Pilot z Virtuti

W marcu 1940 roku Podwysocki został zwolniony jako inwalida wojenny, powrócił do Warszawy. Kontynuował leczenie w Szpitalu Ujazdowskim. Tam nawiązał kontakt ze szpitalną konspiracją i następnie został zaprzysiężony do Związku Walki Zbrojnej, gdzie przyjął pseudonim „Ostoja”. Po opuszczeniu szpitala trafił do Obwodu III Wola Ko-



mendy Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej. Został dowódcą II zgrupowania, funkcję tę pełnił do wybuchu Powstania Warszawskiego.

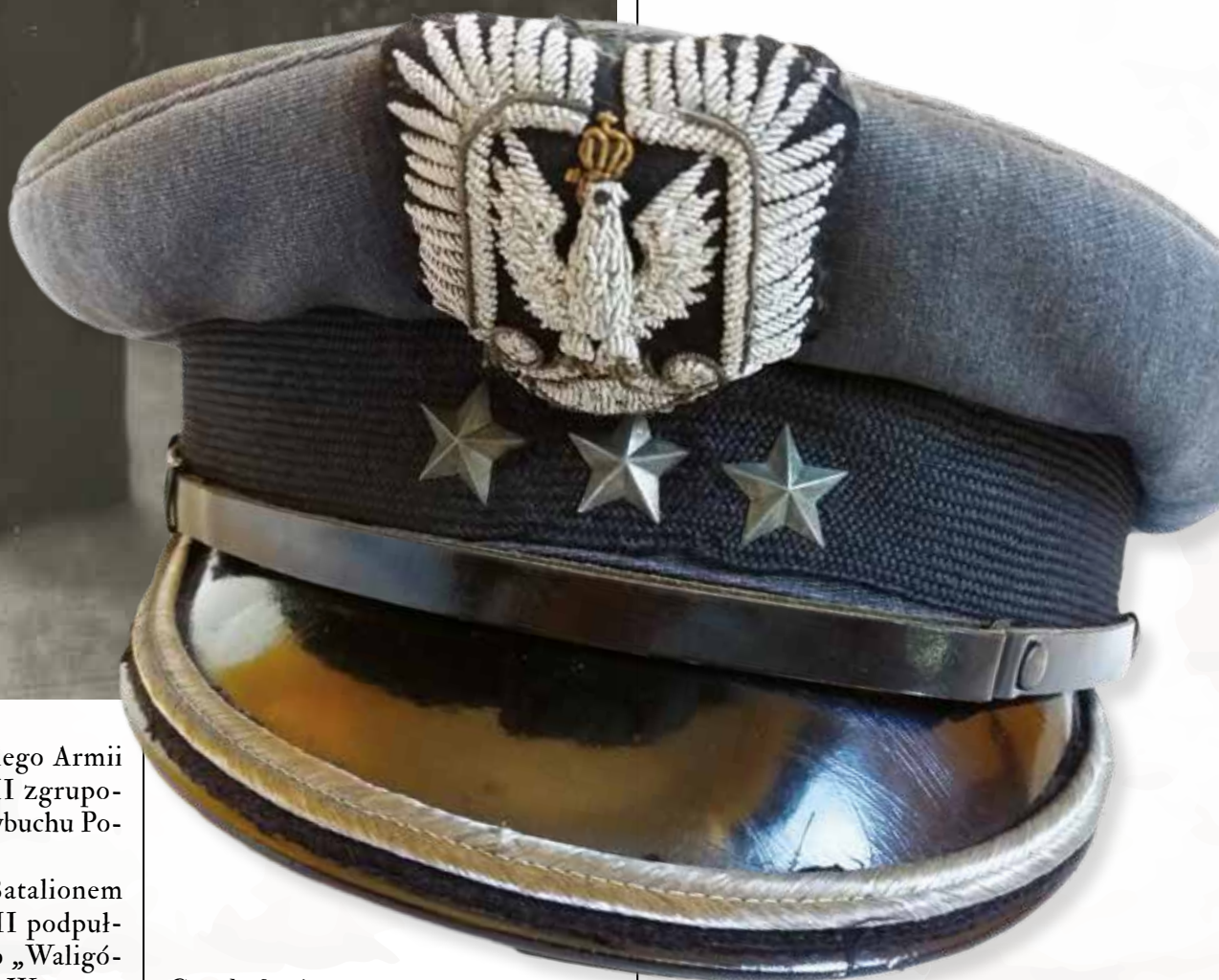
W powstaniu dowodził Batalionem im. Sowińskiego (Obwód III podpułkownika Jana Tarnowskiego „Waligóry”). Rozkazem komendanta Warszawskiego Okręgu AK generała brygady Antoniego Chruściela „Montera” został 27 sierpnia 1944 roku odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy za wyjątkową odwagę wykazaną w walkach o oswobodzenie stolicy, jako jeden z trzech żołnierzy Obwodu III (wy różnił się m.in. w obronie magazynów żywnościowych Haberbuscha). Otrzymał też Krzyż Walecznych. Za zasługi w powstaniu został awansowany do stopnia porucznika rozkazem nr 37 ko-

Romuald Podwysocki w czapce lotniczej wz. 1936, jeszcze w stopniu porucznika, okupowane Niemcy, połowa 1945. Zbiory Marka Kinasza

lat 1947/1948) został awansowany do stopnia majora. Komunistyczne represje go ominęły. Udzielał się społecznie, był m.in. działaczem Związku Inwalidów Wojennych i członkiem ZBoWiD-u. Zmarł w Warszawie w 1986 roku.

Czapka pilota

Gdy alianci wyzwolili obóz w Murnau, Romuald Podwysocki wyfasował oryginalną przedwojenną czapkę oficera młodszego lotnictwa (zgodną z rozkazem z 1936 roku). Na jej otoku umieścił „zachodnie” metalowe gwiazdki, zgodne z aktualnym stopniem porucznika. Po awansie na kapitana uzupełnił je potem o kolejną. Czapka ta szczęśliwie przetrwała do dzisiaj. Zaprezentowana na jednej z grup portalu Facebook osobom mniej obeznanym z tematem umundurowania Wojska Polskiego mogła kojarzyć się z lotnictwem wczesnopo wojennego okresu Polski ludowej. Nie ma jednak wątpliwości co do jej przedwojennej proveniencji, ze wspomnianą wcześniej modyfikacją oznaczeń stopnia w postaci metalowych gwiazdek. Przedwojenne gwiazdki czapek oficerskich były bowiem haftowane bajorkiem. Czapka Podwysockiego należy do nielicznych zachowanych elementów oryginalnego umundurowania lotniczego wz. 1936 i jest tym ciekawsza, że znamy jej proveniencję. ■



Czapka lotnicza wz. 1936 kpt. Romualda Podwysockiego. Zbiory Marka Kinasza

mendanta Okręgu Warszawskiego AK z 2 października 1944 roku.

Po kapitulacji powstania „Ostoja” trafił do obozu jenieckiego VIIA Murnau. Alianci wyzwolili obóz pod koniec kwietnia 1945 roku. Do kraju Podwysocki wrócił w październiku 1946 roku. Już jako oficer rezerwy (na przełomie

MAREK KINASZ absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Podpułkownik Wojska Polskiego (zastępca komendanta Oddziału Żandarmerii Wojskowej w Krakowie). Interesuje się barwą Wojska Polskiego XX w., historią polskiej motoryzacji i prawem karnym. Autor książek „Nakrycia głowy polskich wojsk powietrznodesantowych 1957–2023 r.” oraz „Nakrycia głowy organów ścigania Wojska Polskiego”.

BYŁEM ŻOŁNIERZEM ROTMISTRZA PILECKIEGO



O żołnierskim szczęściu z kapitanem
Januszem Walędzikiem „Czarnym”
rozmawia Piotr Korczyński.



Kpt. Janusz Walędzik „Czarny”

(ur. 24 grudnia 1930 w Warszawie)
- powstaniec warszawski,
żołnierz Zgrupowania AK
„Chrobry II” (3 kompania
I batalionu „Lecha Żelaznego”),
w którym był m.in. łącznikiem
rtm. Witolda Pileckiego.
29 lipca 2018 odznaczony
przez prezydenta RP Krzyżem
Orderu Krzyża Niepodległości.



Janusz Władzik na powstańczej barykadzie mierzy ze Stena, 1944.
Fot. z archiwum Janusza Władzika

Pan w powstaniu został m.in. łącznikiem rotmistrza Witolda Pileckiego, który był jednym z dowódców w Zgrupowaniu „Chrobry II”. „Reduta Witolda”, czyli ulice Towarowa, Pańska, Miedziana, Żelazna i Plac Starynkiewicza, to obszar pozostający w rękach powstańców najdłużej. Jak Pan zapamiętał Rotmistrza? Ja mogę o rotmistrzu Pileckim powiedzieć tylko jedno: wspaniały człowiek! Zawsze, nawet w największym ogniu walki, był uśmiechnięty – takim go zapamiętałem. Jak mi dawał meldunki, bym je zaniósł na wskazaną pozycję, to na pożegnanie zawsze mi powtarzał: „»Czarny«, ja cię proszę, wróć do oddziału” i za każdym razem – jak pan widzi (śmiech) udało mi się wrócić.

Istotnie, miał Pan ogromne szczęście i Opatrzność nad Panem czuwała.

Wie pan, często słyszę pytanie, kiedy według mnie było najbardziej niebezpiecznie. Zgodnie z prawdą odpowiadam, że niemal każdego dnia. Ja często chodziłem w głąb Woli, nie tylko jako łącznik, ale i po to, by rozeznaczyć się w niemieckich pozycjach – one się ciągle zmieniały. Widziałem ślady tej straszliwej rzezi, jaką Niemcy urządzili w naszej dzielnicy. Każdego dnia ginęli ludzie – powstańcy na barykadach, ranni w szpitalach, cywile w piwnicach... Wspomniawszy pan opiekę Opatrzności, więc przywołałam jedno zdarzenie. To już był wrzesień i byłam na placówce Hartwiga. Pewnego dnia o świcie dostałem rozkaz, by obserwować niemieckie pozycje na ulicy Towarowej. Tam stał taki czerwony budynek, który trzymali Niemcy. Był między nimi snajper, który zabił lub zranił bardzo wielu naszych chłopaków.

Usiadłem więc w jednej z bram na Towarowej, a tego ranka było wyjątkowo spokojnie i cicho. Rozumiem przez to „spokojnie i cicho”, że milczała niemiecka artyleria, nie atakowały nas czołgi i nie było nalotów lotniczych. Z tej pauzy skorzystały też psy i powybiegały ze swych kryjówek. O tym się rzadko wspomina, ale podczas powstania było bardzo dużo bezdomnych zwierząt, które potraciły swych opiekunów albo pogubiły się w rujnowanych przez niemieckie ostrzały dzielnicach. Wiele z nich było rannych, z urwanymi łapami, a przede wszystkim głodnych. Kiedy tak siedziałem w tej bramie na schodach, delektując się spo-

kojem, nagle przybiegł do mnie mały, czarny piesek. Był naprawdę uroczy! Popatrzył na mnie pocieszonymi oczami, pomachał ogonkiem i niemal bezwiednie pochyliłem się, by go pogłaskać... W tym momencie w ścianę za mną uderzył pocisk – tam, gdzie przed momentem była moja głowa! Rzuciłem się w bok, by zniknąć snajperowi z linii ognia. Spojrzałem w miejsce, w którym stał piesek, i było puste. Ja do dziś nie wiem, czy ten piesek był, czy go nie było...

Opatrzność czuwała nad Panem do końca powstania, gdyż po kapitulacji udało się Panu wyjść z Warszawy z ludnością cywilną.

Nie tylko mnie to się udało, ale i memu bratu, i rodzicom także. Postąpiliśmy zgodnie z rozkazem dowództwa „Chrobrego II”, skierowanym do takich młodocianych żołnierzy jak ja, że kto chce, może po kapitulacji dołączyć do ludności cywilnej. Oczywiście nie oznaczało to, że nie dostaniemy się w ręce Niemców. Wpierw trafiliśmy do obozu przejściowego w Pruszkowie. Stąd pociągiem towarowym wywieziono nas do Breslau [Wrocławia], a następnie trafiliśmy do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen pod Berlinem. Na szczęście i to piekło udało nam się przeżyć i doczekać wyzwolenia pod koniec kwietnia 1945 roku przez polskich żołnierzy [z 2 Dywizji Piechoty WP] oraz Sowieców. Wróciliśmy od razu do Polski, wpierw do Poznania, a stąd dojechaliśmy pociągiem do Warszawy, akurat dwa dni po końcu wojny – 10 maja. Nasz dom był całkowicie zrujnowany, ale żyliśmy i mogliśmy wszystko rozpocząć od nowa. ■

Cały wywiad z kapitanem Januszem Władzikiem można przeczytać w sierpniowym numerze miesięcznika „Polska Zbrojna”.

Wojskowy Instytut Wydawniczy

Chcesz wiedzieć więcej?
Zajrzyj na Portal polska-zbrojna.pl
oraz do innych naszych wydawnictw:



Nasze wydawnictwa kupisz
w sklepie internetowym:
sklep.polska-zbrojna.pl



Zamów prenumeratę
już od bieżącego
numera.

**POLSKA
ZBROJNA**

**HISTORIA
POLSKA
ZBROJNA**

wiw

Projekt zrealizowany pod redakcją
Piotra Korczyńskiego
Opracowanie graficzne:
Wydział Składu Komputerowego i Grafiki WIW,
Dariusz Mikołajczyk
Redakcja i korekta:
Wydział Opracowania Stylistycznego WIW
Ilustracja na okładce: Piotr Korczyński

Konsultacja historyczna:
Wydział Wydawnictw Historycznych, Książkowych
i Specjalnych WIW,
dr Robert Sendek, dr Jacek Żurek
Druk: ArtDruk Zakład Poligraficzny
ul. Napoleona 2
05-230 Kobylka

POLSKA-ZBROJNA.PL

Wojskowy Instytut Wydawniczy
Dyrektor: Ewa Korsak
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa
Miesięcznik „Polska Zbrojna”
Zastępca redaktora naczelnego: Aneta Wiśniewska
Portal www.polska-zbrojna.pl
Redaktor naczelny: Magdalena Miernicka
Kwartalnik „Polska Zbrojna. Historia”
Redaktor naczelny: Piotr Korczyński

